

# RECENZJE

► Maciej Franz (rec.): Kissinger, H. (2014). *O Chinach* (tłum. Magdalena Komorowska). Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, ss. 564.

Tę recenzję można byłoby rozpocząć na kilka sposobów. Bo można byłoby opowiedzieć poprowadzić losami Autora tej potężnej pracy, jednego z najważniejszych ludzi dyplomacji światowej, który współtworzył obraz współczesnego świata. Po takich ludziach często oczekuje się wspomnień z ich życia. Ale to co otrzymujemy spod ręki amerykańskiego dyplomaty, to nie są wspomnienia choć od takich fragmentów Autor nie ucieka. Na pierwszy rzut widzenia, jawi się to raczej jak jego rys o dziejach dawnych, niedawnych, współczesnych jednego z najważniejszych państw świata, czyli Chin. Ale to tylko chwilowe wrażenie, bo książka H. Kissingera to raczej jego wielki testament polityczny, próba rozliczenia się z własnym życiem i najważniejszym dziełem politycznym, którego czuje się współautorem, uregulowania stosunków amerykańsko-chińskich w drugiej połowie XX w.

Henry Kissinger nie ukrywa, że jest wielkim miłośnikiem Chin, człowiekiem zapatrzonym w kulturę, historię tego wielkiego państwa, które przez wielu uważało, że świat cywilizowany zaczyna się i kończy na ziemiach, którymi włada właśnie chiński cesarz. Jak Autor sam przyznaje, historia tego fascynującego imperium jest

tak stara, tak odległa, że sami Chińczycy nie pamiętają jej początków. Gdy pojawiają się na kartach historii, to już jako państwo potrzebujące odnowienia, a nie ustanowienia. Ta właśnie starożytność dziejów jest dla Autora punktem wyjścia do Jego rozważań nad dziejami Chin. Tymi najdawniejszymi, które mają być podstawą dla zrozumienia wyjątkowości losów państwa chińskiego, a tym samym zrozumienia, dlaczego stosunki polityczne pomiędzy państwem chińskim i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, były i są wyjątkowe. Dla Autora, państwo chińskie nie jest jak żadne inne, to zaś według niego determinuje wyjątkowość podejścia do stosunków z nim, wyjątkowość relacji, a także uzasadnienie dla wielu nietypowych decyzji, które w toku ostatnich dziesięcioleci administracja amerykańska podejmowała. Książka bowiem jest nie tylko podróżą po Chinach, co raczej próbą ukazania stosunków amerykańsko-chińskich i to z perspektywy właśnie H. Kissingera.

To podejście Autora, postrzegającego Chiny jako kraj wyjątkowy, zwłaszcza wyjątkowy dla amerykańskiej polityki zagranicznej, nie jest nieuzasadnione, bowiem wyrasta z amerykańskiej praktyki. W chwili gdy właśnie kreślę te kilka zdań recenzji, rozpoczyna się szósta runda strategiczno-gospodarczego dialogu USA-Chiny, którym to obradom przewodniczą sekretarz stanu USA John Kerry i Prezydent Chin Xi Jinping. Można więc powie-

dzieć, że świat nas otaczający właśnie dopisuje kolejne karty do książki H. Kissingera.

Henry Kissinger jest wytrawnym dyplomata, więc doskonale wie, iż każda konstrukcja budowana dla czytelnika, niezależnie od tego kto miałby nim być, musi cechować się dobrze przygotowaną podbudową. Tą dla Autora jest spojrzenie w dawne dzieje Chin. Z oczywistych względów jest ono wybiórcze. Obok rysu konfucjanizmu, który Autor uważa za szczególnie ważny dla zrozumienia kultury i duchowości Chińczyków, odwołuje się do zapisów *Sztuki wojennej* Sun Zi. To oczywiście dość naturalne podejście, choć warto przypomnieć, co później Autor sam będzie wielokrotnie przytaczał, konfucjanizm został odrzucony w okresie rządów Mao Zedonga i wręcz był zwalczany. Nie tylko w okresie rewolucji kulturalnej, ale także później, gdy kontynuowany był proces formowania „nowych” Chin. Dla zrozumienia chińskiej polityki zagranicznej, czy też ich stosunków z USA akurat myśli tego niezwykłego filozofa mają dość ograniczony charakter. Do łask powrócił on w Chinach nie tak dawno i trudno uznać, by odciskał nawet na współczesnej polityce chińskiej jakieś piętno.

Dużo bardziej uzasadnione wydać się odwołanie do *Sztuki wojennej*. Faktycznie dyplomacja chińska i to nie tylko w drugiej połowie XX w., bardzo często sięgała i korzystała z myśli zawartych w tym dziele. Odwoływanie się do idei „strategicznego okrążenia”, które Autor przywołuje w oparciu o jedną z najstarszych chińskich gier, czyli *Weiqi*, ma swoje uzasadnienie. Polityka, zwłaszcza polityka w Azji Dalekowschodniej, jest wielką grą, opartą o przesuwanie pionów czy,

jak woli Autor książki, kamieni, które decydują albo o kontroli, albo o okrążeniu, albo o bezpieczeństwie, albo o zagrożeniu. W jednym ze swoich wcześniejszych tekstów, odwołujących się do idei bezpieczeństwa i pokoju właśnie w tym regionie, wskazywałem że są one efektem pewnego balansu siły, poszukiwania równowagi pomiędzy różnymi graczami, na bardzo rozległej i skomplikowanej szachownicy stosunków politycznych (Franz, 2013). Chiny bowiem w całym okresie drugiej połowy XX w., i w tym całkowicie się zgadzam z H. Kissingerem, nie dążyły do hegemonii, ekspansji poza swoją strefę wpływów, ale też za wszelką cenę będą bronić swojej pozycji. Ten brak chęci do ekspansji Autor omawianej książki wywodzi z tradycji, dawnej filozofii czy też odwołania do *Realpolitik*. Można to uznać za słuszne, ale tylko w tym przypadku, w jakim uznanym, że Chiny do dziś nie są po prostu w stanie do podjęcia globalnej rywalizacji militarnej, nawet gdyby taką rywalizację próbowały podjąć (Franz, 2010). O tym jednak Autor nie wspomina, bo to mogłoby podważyć jego podstawową tezę, że USA uznając stosunki właśnie z Chinami, a nie na przykład Unią Europejską za priorytetowe, wyjątkowe i ponad wszystko kierujące całą działalność polityki zagranicznej kolejnych amerykańskich administracji, a ponad wszystko obecnej prezydenta Baracka Obamy, który nie ukrywając już tego, jednoznacznie skierował USA w stronę Azji, ewidentnie, zwłaszcza w toku swojej pierwszej kadencji, odwrócił swoje państwo w stronę pacyficzną, odsuwając się od kierunku atlantyckiego.

Autor przeprowadza nas, czytelników, przez rys dziejów chińskich, ale rys dyplomo-

matyczny, kontaktów Chin ze światem zewnętrznym, z tym, który sami Chińczycy uważali za świat barbarzyński, bo przecież wszystko co należy do cywilizacji żyje w cieniu potęgi cesarza Chin. Ten sposób myślenia chińskich przywódców i ich mandarynów powodował, że z pobłażliwością traktowali każde próby Europejczyków na nawiązanie kontaktów. H. Kissinger precyzyjnie opisuje klęskę misji lorda George'a Macartneya i jego następców, traktowanych przez chińskich urzędników, jak „brzęczące komary”, uciążliwe, ale realnie niegroźne. Miało to dla Autora, według jego koncepcji, dwie konsekwencje. Chiny coraz bardziej zamykały się, izolowały od nowoczesnego i jak się miało okazać, uciekającego im świata. To zaś ostatecznie doprowadziło państwo chińskie do jego upadku, na przełomie XIX i XX w., które najbardziej upokarzającej klęski zaznały z ręki małego i pogardzanego przez nie kraju, leżącego nieopodal, Japonii. Klęska w wojnie japońsko-chińskiej była ostatecznym dowodem upadku, początkiem końca rządów ostatniej, *notabene*, mandzurskiej dynastii panującej, która w osobie cesarza Pu I miała zamknąć rozdział dawnych cesarskich Chin.

Ciekawostką tamtych czasów, na którą Autor wskazuje, a którą warto podkreślić, jest fakt że w tamtych czasach jedynym stałym przedstawicielstwem obcego państwa w stolicy cesarstwa chińskiego było przedstawicielstwo rosyjskie. Oficjalnie tylko Cerkwi prawosławnej, która miała opiekować się wyznawcami tej religii, a realnie reprezentanta państwa, które swoją potęgą nawet jeśli Chin nie fascynowało, to jednak powodowało życzliwe zainteresowanie, akceptacje dla uznania jego ist-

nienia. Autor nie ciągnie tego wątku, bo nie pasuje on do jego koncepcji opowieści o współczesnych Chinach, a nawet bardziej polityce współczesnych Chin i ich relacji z USA. Tymczasem to właśnie jest rys ponad wszystko ważny, charakterystyczny dla polityki państwa chińskiego, niezależnie od tego czy będącego cesarstwem, burżuazyjną republiką czy też komunistycznym imperium. Państwo to liczy się, traktuje partnersko tylko państwa wielkie, potężne, godne tego by je traktować jako równego sobie sojusznika. Nigdy inaczej. To zaś oznacza, że przedstawiana na następnych setkach stron, dość skrupulatnie amerykańska polityka wobec Chin, uznana przez H. Kissingera za skuteczną, okazała się takową, bowiem to Chiny właśnie uznały USA za godnego siebie partnera. Ta prawda jednak nie padnie na żadnej z kart recenzowanej dziś pracy.

H. Kissinger nie rozpisuje się nadmierne o okresie pierwszej połowy XX w. Traktuje te czasy także jako wprowadzenie do właściwych rozważań. Czasy rządów burżuazyjnych, czyli władzy partii Kuomintangu, uważa Autor za okres przejściowy, trwania kryzysu, braku jasnej drogi wyjścia z tej sytuacji. Dojście do władzy w Chinach partii komunistycznej, w tym zwłaszcza człowieka, który zaważył na dziejach tego państwa w XX w. bardziej niż kto inny, czyli Mao Zedonga, H. Kissinger przedstawia jako efekt rywalizacji różnych wizji, frakcji, wewnątrz chińskiego społeczeństwa. Uznając, że to wizja, która może zostać zaakceptowana, to jednak nie da się zapomnieć, że komuniści chińscy nie zdołaliby przetrwać w okresie lat trzydziestych bez wydatnej pomocy radzieckiej, a ich sukces po zakończe-

niu drugiej wojny światowej był także elementem sowieckiego eksportu komunizmu. Oczywiście można tworzyć obraz dość neutralnego podejścia USA do sukcesu Mao i jego partii, ale realnie Stany Zjednoczone do końca pozostawały sojusznikiem Czang Kai Szeka i dla ich polityki, ucieczka resztek jego armii, wraz nim samym, oraz biurokratycznym otoczeniem na Tajwan, było pierwszą realną porażką. Porażka była tym dotkliwsza, że przecież władze amerykańskie mocno angażowały się we wsparcie dla sił burżuazyjnych w Chinach i to przez cały okres wojny. Ta klęska zamroziła stosunki amerykańsko-chińskie na wiele lat, a realnie do dziś pozostaje elementem istotnym w stosunkach obu państw. Głównie dlatego, że w efekcie tych wydarzeń powstały dwa państwa chińskie, które nie tylko funkcjonowały na arenie międzynarodowej, ale nadal istnieją, a kwestia tajwańska pozostaje nadal najważniejszym i najtrudniejszym problemem do rozwiązania dla stosunków polsko-amerykańskich.

Henry Kissinger nie ukrywa, że Stany Zjednoczone pozostały wierne swojemu dotychczasowemu sojusznikowi, nie uznając Chińskiej Republiki Ludowej, ustanawiając swoją ambasadę na Tajwanie i wprowadzając właśnie przedstawiciela władz chińskich z Tajwanu do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Autor nie ukrywa tych amerykańskich decyzji i wyborów, tłumacząc je pragmatyzmem, zobowiązaniami sojusznicznymi. Jest jednak w tym względzie bardzo oszczędny w opisach. Realnie nie otrzymujemy tu zbyt wielu informacji z „kuchni” podejmowanych wtedy decyzji. Autor raczej skupia się na osobie ko-

munistycznego przywódcy, Mao Zedonga i jego koncepcji politycznych. To właśnie ich analiza ma tłumaczyć następujące po sobie wydarzenia na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w kontekście zbliżającej się wojny koreańskiej.

To właśnie analiza tej wojny, a właściwie amerykańskiego i chińskiego spojrzenia na ten konflikt, jest prawdziwym punktem wyjścia do dalszych analiz Autora. Dla H. Kissingera amerykańskie zaangażowanie w konflikt koreański było efektem dążenia do zabezpieczenia się przed dalszym rozszerzaniem się wpływów komunistów w Azji Dalekowschodniej. Autor wskazuje na powody, dla których USA zdecydowały się na interwencję po stronie Republiki Korei i wciągnięcia w ten konflikt ONZ. Nie odbiega w tym względzie od powszechnie znanych faktów. Ciekawie zaś interpretuje powody chińskiego zaangażowania, wskazując na to, że ówczesne władze chińskie nie chciały wspierać komunistów północnokoreańskich, ale pojawienie się wojsk amerykańskich na swojej granicy, właśnie tam na styku Półwyspu Koreańskiego, było dla ówczesnych władz chińskich dowodem próby okrążenia Chin, zagrożenia ich bezpieczeństwa. Jak tłumaczy H. Kissinger, obie strony się całkowicie w tym momencie nie rozumiały, odbierały swoje działania fałszywie, w efekcie czego stanęły przeciwko sobie do walki.

Oczywiście nie należy odrzucać takiej interpretacji tego starcia amerykańsko-chińskiego, jednak nie wszystko ono tłumaczy. H. Kissinger sprawnie pomija koncepcje generała Douglasa MacArthura, zdecydowane kroki administracji amerykańskiej czy też stanowisko szefów Sztabu. A przecież wszystkie towarzyszące tej woj-

nie decyzje nie były jednoznaczne, trwały wokół nich spory. Tego w książce Kissingera nie ma. Dostajemy obraz bardzo jednoznaczny, klarownej i konsekwentnej polityki amerykańskiej.

Fragment poświęcony wojnie koreańskiej, to także pierwszy większy ustęp poświęcony stosunkom chińsko-radzieckim. Można tu od razu wyrazić żal, że ten wielki amerykański dyplomata, polityk przez tyle lat znajdujący się w centrum wydarzeń światowych, tak niewiele pisze o ZSRR, o jego relacjach z Chinami czy USA, że tak naprawdę państwo radzieckie znajduje się w tle jego rozważań, przywoływane tylko z konieczności. H. Kissinger rysuje pod tym względem w swojej książce obraz trójbiegunowych stosunków w świecie po drugiej wojnie światowej. Z jednej strony ZSRR i kraje komunistyczne mu podporządkowane, realnie niemające żadnego znaczenia dla polityki światowej, USA i jej sojusznicy w Europie Zachodniej lub Azji, ale także bez realnych możliwości samodzielnego działania i Chin, jako samodzielny byt geopolityczny, tylko czasami wkomponowywany w ruch państw niezangażowanych, choćby obok Indii. No ale to nie jest trwały obraz i sojusz, bo przecież Indie i Chiny miały własne problemy graniczne i sporne terytoria także doprowadziły ostatecznie wojnę.

Takie widzenie świata powojennego wydaje się być dość jednostronnym. Można powiedzieć, że takie jego postrzeganie ułatwia wyjaśnienie amerykańskiej dyplomacji, ale czy tłumaczy wszystko? Przez lata utrzymywano, że świat po zakończeniu ostatniej z wojen światowych był podzielony na dwa obozy; potem okazało się że obóz komunistyczny nie był monolitem.

Myszę, że w odniesieniu do polityki azjatyckiej tzw. obóz państw demokratycznych także nie był monolitem. Inne państwa demokracji zachodnich, poza USA, a więc głównie Francja i Wielka Brytania miały tu swoje interesy i wcale nie musiały realizować amerykańskiej polityki. Tego w książce H. Kissingera także nie odnajdziemy. Obraz byłby bowiem nie dość jednoznaczny i nie dość jasno uwypuklający rolę i znaczenie USA w toku ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat.

H. Kissinger w swojej książce ocenia, że wojna w Korei była elementem wzajemnego odstraszenia Chin i USA – odstraszenia, które miało zapobiec wszelkiej dalszej eskalacji, do momentu gdy oba mocarstwa będą gotowe do rozmów, kroków w stronę jakiegokolwiek porozumienia. Tylko czy już wtedy w administracji amerykańskiej tak te wydarzenia były postrzegane i tak dalekosiężnie planowano przyszłość? Można mieć wątpliwości, nawet jeśli Autor tej znakomitej książki ich nie ma.

H. Kissinger opisuje i to dość dokładnie okoliczności i przebieg dwóch pierwszych kryzysów w Cieśninie Tajwańskiej. Z tekstu można wnioskować, że świat nie stawał w tamtych chwilach na krawędziach nowej wojny, że raczej były to demonstracje polityczne, niż realne przygotowania do gorącego konfliktu. I właściwie można się tu zgodzić z Kissingerem głównie dlatego, że nawet współcześnie zwłaszcza chińska flota miałaby spore problemy z projekcją siły, czy też podjęciem operacji morskiej na wielką skalę<sup>1</sup>. Tym bardziej więc takie problemy musiało dostrzegać chińskie

---

<sup>1</sup> Pisałem o tym choćby w jednym ze swoich tekstów (patrz: Franz, 2012).

kierownictwo w tamtych latach, a pewno doskonale było o tym zorientowana administracja amerykańska. Ostatecznie kierunek chiński dla amerykańskiego wywiadu był jednym z najważniejszych, można wręcz założyć, prawie granicząc z pewnością, że takim pozostaje po dziś.

Punktem odniesienia dla znaczącej części opowieści staje się komunikat szanghajski, który nie tylko był pierwszym dokumentem na drodze do stabilizacji wzajemnych stosunków amerykańsko-chińskich. Komunikat ten był przygotowywany w ogromnej tajemnicy, był także początkiem misji dyplomatycznych Kissingera do Chin, początkiem nawiązywania przez niego kontaktów, często bardzo osobistych, trwających wiele lat. Komunikat szanghajski właściwie przynosi bardzo ogólne sformułowania i raczej to co, do czego oba państwa zgodzić się nie mogą, ale to właśnie stanowiło *novum*, otwarcie w rozmowach amerykańsko-chińskich. Obie strony na początku bardziej sobie nie ufały, niż ufały, więcej je dzieliło niż łączyło, ale uznały, że obok tego ważniejsze jest stworzenie pewnego fundamentu, choćby dość mglistego, by obok wrogości, niepewności, pojawiły się kontakty. To zaś znaczyło dla amerykańskiej administracji wiele, bo strach przed postępami światowego komunizmu, wtedy na początku lat siedemdziesiątych wydawało się, że pokój jest zagrożony, a świat demokratyczny w odwrocie.

Ten dokument, wynegocjowany właśnie przez Kissingera, do dziś spełnia swoją rolę i do dziś utrzymuje *status quo* także w tej najtrudniejszej kwestii, czyli tajwańskiej. Choć dziś wszystko już jest inaczej. Dziś w Radzie Bezpieczeństwa ONZ jest

przedstawiciel Chińskiej Republiki Ludowej, amerykańska ambasada jest w Pekinie (Bejingu), zaś rola polityczna Tajwanu została zmarginalizowana. Droga do tego, opisana bardzo sugestywnie w książce przez H. Kissingera, była jednak bardzo, bardzo długa.

Druga część recenzowanej dziś książki to już bardzo osobista opowieść H. Kissingera o drodze Chin od rewolucji kulturalnej i szaleńczych pomysłów Mao, do dzisiejszej pozycji na arenie międzynarodowej. Autor był blisko tych przemian, poznawał kolejnych przywódców, miał ten wielki przywilej nie tylko prowadzić z nimi rozmowy, ale także uzyskiwać niemal prywatny, przyjacielski z nimi kontakt. O ile w polityce coś takiego, jak nawiązywanie przyjacielskich kontaktów jest możliwe, to Kissinger był jednym z tych obcokrajowców, którego kolejny chiński przywódca traktowali z wyjątkową sympatią, a można nawet powiedzieć, że z jakąś formą zaufania. To dawało Kissingerowi, pomimo zmieniających się administracji, przychodzących i odchodzących kolejnych prezydentów, wyjątkową pozycję. Nie tylko doradzał kolejnym amerykańskim prezydentom, ale często podejmował się misji, gdy wzajemne stosunki ulegały ochłodzeniu, lub starał się przerzucać kolejne pomosty porozumienia, gdy, jak w czasie trzeciego kryzysu w Cieśninie Tajwańskiej, ilość nieporozumień niebezpiecznie zbliżyła się do ilości krytycznej.

Opowieść kreślona przez H. Kissingera ma swoje zalety. Poznajemy nie tylko drogę kolejnych chińskich przywódców, od zamknięcia w swoim świecie Państwa Środka, do otwarcia na współczesny świat. To fascynująca podróż dla każdego

z czytelników. Odbywamy ją u boku Deng Xiaopinga, który z rolniczego i zacofanego państwa chińskiego, postanowił stworzyć nowoczesne, z gospodarką opartą o najnowsze osiągnięcia techniczne. Chciał wyzwolić drzemającą w chińskim narodzie siłę, indywidualizm, konkurencyjność. Wierzył, że Chiny mogą być nowoczesne, że można odejść od „małych czerwonych książeczek”, że to nie zniszczy ich komunistycznego charakteru. Przeprowadzone przez niego reformy zmieniły Chiny tak bardzo, że następca, Jiang Zemin, mógł nie tylko kontynuować ten proces, ale uczynić już z państwa chińskiego mocarstwo. I to nie tylko mocarstwo polityczne czy militarne, ale także gospodarcze. Ten chiński cud gospodarczy ma swoją cenę. Jest to cena ludzkich losów, młodych ludzi porzucających wioski rodzinne, przemieszczających się setki kilometrów do rozbudowujących się błyskawicznie, supernowoczesnych miast, by pracować za głodowe pensje w fabrykach, wielkich zachodnich koncernów. To są „Chiny w kolorze blue”, jak w słynnym dokumencie z 2005 r., pracy na poły niewolniczej, nieludzkiej. To jest cena bardzo wysoka, można wręcz powiedzieć, że cena której nie byłby w stanie zapłacić żaden inny naród, poza chińskim. Może potrzeba było rewolucji kulturalnej, unifikacji czasów Mao, by na tym pozbawionym dawnych podstaw narodzie, stworzyć nowy, gotowy do takich wyzwań, wyrzeczeń, zdolny do budowy gospodarki takim wysiłkiem, za taką cenę. Tego nie wiem, ale tego też nie dowiem się z książki H. Kissingera. Bo o tym obliczu Chin nie ma w niej realnie ani słowa. I to jest chyba jej największa słabość. Kissinger tworzy bowiem obraz bardzo jednostronny, obraz

sukcesu państwa chińskiego, które nie tylko przełamało swoje słabości, ale okazało się przewidywalnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych, w jego rywalizacji ze Związkiem Radzieckim. Czytając ten swoisty testament polityczny Henry'ego Kissingera ciągle w tyle głowy miałem, na ile ta opowieść jest prawdziwa. Jest czasami tak jednostronna, biało-czarna w swoim przekazie, że aż alarmująco jednoznaczna. Nie wierzę w takie przekazy o stosunkach politycznych. Są one zbyt poprawne politycznie, by były prawdziwe. To oczywiście prawda, że Chiny balansowały pomiędzy USA i ZSRR, że oba te państwa postrzegały za zagrożenie dla siebie. Ale już dużo trudniej mi przyjąć ocenę Kissingera, że to ZSRR był postrzegany jako większe zagrożenie, bardziej niebezpieczny przeciwnik, przez chińskie przewodnictwo. Jakoś współpraca wojskowa Chin z ZSRR postępowała przez te wszystkie lata bardzo intensywnie. To dzięki radzieckim technologiom Chiny zdołały uzyskać nowoczesne uzbrojenie, skopiować je, unowocześnić i dziś już samodzielnie produkować konkretne typy samolotów, okrętów wojennych, czy uzbrojenia osobistego. To przecież te właśnie zbrojenia najbardziej niepokoją USA, powodują że amerykańskie administracje kolejnych prezydentów dozbierają za zgodą Kongresu nie tylko Tajwan czy Koreę Południową, ale i choćby Japonię. Obraz kreślony przez H. Kissingera jest fascynujący, ale jest jak każda opowieść polityka, wygodna tylko dla niego i zbudowana tak, by tworzyła obraz świata, który wspiera jego koncepcje.

Książkę H. Kissingera powinien przeczytać każdy młody człowiek szykujący się do zawodu dyplomaty. Zobaczysz co wolno,

co należy, a co nie należy pisać i mówić. Jak należy dochowywać dyskrecji, by zyskać sobie zaufanie i jak później dzięki niemu móc tworzyć taki właśnie obraz swojego życia, także tego zawodowego. Książka ta powinna być także przedmiotem analizy każdego badacza dziejów współczesnej Azji, współczesnych Chin. Jest bowiem, jak zajrzenie przez dziurkę od klucza, za kurtynę wielkiej polityki. I to jest jej wielka zaleta.

Osobne gratulacje należą się także wydawcy, Wydawnictwu Czarne. Nie dość, że polskie tłumaczenie tej wyjątkowej książki H. Kissingera ukazało się niedługo po ukazaniu się wersji oryginalnej, to wydano ją w solidnych, twardych okładkach, dobrze zszytą, na niezłym papierze. W efekcie nie tylko ciekawie się czyta, ale książka przetrwa nie jedną podróż, nawet w trudnych warunkach, co osobiście sprawdziłem, co przy cenie jaką trzeba za nią ponieść, nie jest bez znaczenia.

O *Chinach* Henry'ego Kissingera to jedna z najlepszych pozycji, jakie ostatnio miałem okazję przeczytać. Polecam, bo warto, przy wszystkich swoich wątpliwościach czy chęci do dyskusji z Jej Autorem.

## Bibliografia

- Franz, M. (2013). Światowe zbrojenia a kryzys bezpieczeństwa na przykładzie Azji Południowo-Wschodniej. *Historia-Kultura-Globalizacja*, 3, 511–525.
- Franz, M. (2012), The Chinese Fleet of Aircraft Carriers in 21<sup>st</sup> Century (Asia, a Giant with Feet of Clay). W: J. Marszałek-Kawa (red.), *Is the 21<sup>st</sup> Century the Age of Asia? Deliberations on Politics* (79–98). Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Franz, M. (2010). Czy Chiny gotowe są odgrywać rolę globalnego mocarstwa militarne-

W: J. Kawa-Marszałek (red.), *Militarne i gospodarcze determinanty państwowości azjatyckiej* (39–59). Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Kissinger, H. (2014). *O Chinach* (tłum. M. Komorowska). Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.